

„Warszawska Praga w czasie II wojny światowej.

***Powstanie warszawskie na Pradze*”**

Przez pięć lat po klęsce wrześniowej społeczeństwo polskie budowało struktury Polskiego Państwa Podziemnego. W obliczu nieuchronnej klęski, już 17 września 1939 r., na skutek wiadomości o agresji Związku Radzieckiego na Polskę, Wódz Naczelny Rydz-Śmigły przesyła z nadgranicznej Kołomyi do oblężonej Warszawy, rozkaz utworzenia zbrojnej organizacji niepodległościowej na wzór dawnej POW. W tym samym dniu powstaje w Warszawie zbrojna niepodległościowa organizacja konspiracyjna - Służba Zwycięstwu Polski (SZP), na czele której staje gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. W kilka dni później, 26 września 1939 r., do walczącej i bombardowanej Warszawy, dociera z Bukaresztu polski samolot PZL II/46, którego pilot przekazuje prezydentowi stolicy Stefanowi Starzyńskiemu i dowódcy obrony gen. Walerianowi Czumie uchwałę rządu RP o kontynuowaniu oporu w konspiracji oraz nominację *in blanco* dla gen. Tokarzewskiego. Podczas toczących się jeszcze przez dekadę walk z Niemcami i Sowietami tworzone były polskie struktury wojskowe i polityczne – od szczebla wojewódzkiego do powiatu i placówek terenowych.

Decyzją Rządu RP, w dniu 16 stycznia 1940 r., nastąpiła zmiana nazwy Służby Zwycięstwu Polski na Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). Dowódcą mianowano gen. Stefana „Grotę” Roweckiego. Szybko ukształtował się organizacyjny podział okupowanej przez obu zaborców Rzeczypospolitej – na podległe komendom ZWZ (następnie AK) obszary: warszawski i lwowski, które dzieliły się na okręgi, obwody, rejony i placówki.

W ciągu pięciu lat okupacji, każdy dzień konspiracyjnej działalności realizowany był z ryzykiem życia. Taką cenę płacili organizatorzy zarówno za akcje bojowo-sabotażowe, jak i szerzenie oświaty lub kultury narodowej. Cenę tę zapłaciły dziesiątki tysięcy osób, a setki tysięcy trafiły do obozów koncentracyjnych i łagrów, zarówno na terenach okupowanych przez Rzeszę Niemiecką, jak i przez Związek Radziecki.

Pomimo, że formalnym centrum Generalnej Guberni miał być Kraków, to rolę ośrodka nielegalnej Polski stanowiła w praktyce Warszawa, będąc równocześnie siedzibą konspiracyjnych władz ZWZ jako okręg wraz z podległymi podokręgami: Wschód, Zachód i Północne Mazowsze.



Wrzesień 1939 r. Barykada u zbiegu ulic Targowej i Wileńskiej (oraz to samo miejsce współcześnie)

Przebieg działań wojennych frontu i czas trwania powstania warszawskiego na Pradze przebiegał w warunkach zdecydowanie odmiennych niż po lewej stronie Wisły, gdzie walki powstańcze trwały przez 63 dni. Rozkaz rozpoczęcia walki dotarł do komendanta Obwodu Praga 1 sierpnia o godz. 10.00 rano. Płk Andrzej Żurowski, komendant praskiego obwodu, znał doskonale katastrofalny stan uzbrojenia we wszystkich podległych mu pięciu rejonach Obwodu. Broni tej starczyć mogło na przeciętne uzbrojenie ok. 500 ludzi tj. maksymalnie jednego batalionu. W tej sytuacji do akcji ruszały z konieczności oddziały, w których na 20-, 30-osobowy pluton wypadały 1-2 karabiny bojowe, 3-4 pistolety różnicowanych kalibrów (z ograniczoną ilością amunicji), kilkanaście granatów oraz butelki zapalające. Stan ewidencyjny praskich oddziałów powstańczych wynosił ok. 8000, łącznie z WSK i służbą medyczną. Ze względu na trudności komunikacyjne i wyjątkowo krótki czas mobilizacji, walkę podjęło ok. 6000. Lecz nie brak żołnierzy stanowił tu o powodzeniu akcji (tym bardziej, że w wielu miejscach zgłaszali się liczni ochotnicy), lecz brak broni. Wiele budynków, w których istniały przygotowane magazyny broni i amunicji, zostało w dniach 31 lipca – 1 sierpnia niespodziewanie zajętych przez oddziały niemieckie. Przed nadejściem godziny „W” pojawiały się coraz to nowe formacje niemieckie i grupy czołgów, co zmieniało dotychczas rozpoznany stan sił nieprzyjaciela. Zawiodła również łączność (newralgiczna dla

kontaktu Obwodu z Komendą Okręgu w Warszawie). Zakres zadań bojowych dla Obwodu praskiego był opracowany już na kilka dni wcześniej, w oparciu o dość chaotyczny obraz odwrotu rozbitych jednostek wycofywanych z frontu. Zakładano, że przeprowadzony z bliskiego dystansu atak na kierujące się bez ubezpieczenia kolumny, przez zaskoczenie spowoduje dezorganizację, straty i pozwoli zdobyć znaczące ilości broni.

Do strategicznych zadań należało m.in. zajęcie szturmem koszar wojskowych na umocnionym, rozległym terenie pomiędzy ulicami: Modlińską, Ratuszową, 11 Listopada i nasypem kolejowym oraz wszystkich dworców kolejowych.

W założeniach zadań znalazło się także przejście budynków szkolnych, w których z reguły stacjonowały załogi niemieckie, posterunków policji granatowej, centrali telefonicznej, zakładów przemysłowych, folwarku „Agril” i wielu innych obiektów. Niestety, w dniach 30-31 lipca Niemcy opanowali sytuację, porządkując przepływ formacji i sprzętu. Wokół podejść do mostów pobudowali umocnienia ogrodzone zasiekami, stanowiskami cekaemów i działek plot. – wszystkie obsadzone silnymi załogami. W koszarach przy ul. 11 Listopada zjawilo się ok. 20 czołgów formacji dywizji SS „Hermann Göring” i zgrupowało ok. 1200 żołnierzy Wehrmachtu. Podobnie, przy wylocie ul. Grochowskiej w kierunku Wawra, rozlokowało się zgrupowanie czołgów dywizji „Totenkopf”. Na terenach Grochowa, Saskiej Kępy, Śliwic, Parku Praskiego, Bródna rozlokowano liczne baterie dział i cekaemów plot. Nadciągnęło tu również kilka tysięcy kompletnie uzbrojonych żołnierzy z formacji frontowych. Uszczelniono i wzmocniono stanowiska oddziałów strzegących dworców i linii kolejowych przez Bahnschutz (niemiecka formacja ochrony kolei). Ich motorowe drezyny wyposażone były w cekaemy. W stałym pogotowiu znajdowały się dwa pociągi pancerne. Wkrótce siły niemieckie na Pradze przewyższały liczebnością zmobilizowane oddziały powstańcze, nie mówiąc o uzbrojeniu, czołgach i artylerii, przeciwko którym powstańcy byli dosłownie bezsilni.

Przypadkowy zbieg okoliczności pozbawił praskich powstańców nawet możliwości podjęcia akcji przez zaskoczenie. Zmierzająca na punkt zborny grupa powstańców z por. Michałem Łazarskim ps. „Biebrza”, natknęła się ok. godz. 16.30 na silny patrol Schutzpolizei przy zbiegu ulic Markowskiej z Ząbkowską. Wymuszony sytuacją bój przyniósł ofiary – zabitych i rannych – po obu stronach. Zginął również por. „Biebrza”. Zdarzenie to ujawniło Niemcom fakt objęcia Pragi planem powstania, co stało się sygnałem do natychmiastowego alarmu oraz wstrzymania ruchu kołowego i pieszego.

Taktycznie obwód praski podzielony był na 5 rejonów według ówczesnych granic administracyjnych, dalece odbiegających od stanu obecnego. Pelcowizna, Golędzinów,

Śliwice i Bródno stanowiły obszar Rejonu 1. Komendantem tego rejonu był kpt. Zygmunt Pawlik ps. „Gawryło”, a jego zastępcą kpt. Stanisław Szczuchura ps. „Wiktor”. Stan ewidencyjny Rejonu 1 wynosił 860 żołnierzy i służb pomocniczych (sformowanych w 6 zgrupowaniach – kompaniach) oraz pluton saperów ppor. Jerzego Górskiego. O godz. „W” mobilizacja zgromadziła nieco ponad 600 powstańców. Należy podkreślić, że mimo nikłego stanu uzbrojenia w szeregach panowały zapał, wola walki i wiara w zwycięstwo. Dowodzą tego podjęte szybkie i ryzykowne akcje pojedynczych żołnierzy i małych grup AK-owców, wyprzedzające nawet o kilka minut godzinę podjęcia akcji. Były to akcje rozbrojeniowe patroli niemieckich. Zdobyto istotny obiekt – kompleks szkół przy ul. Białołęckiej (obecnie Wysockiego), w którym ulokowało się dowództwo Rejonu. Gruby i wysoki mur otaczający obiekt stanowił dostateczną osłonę przed ostrzałem nawet średniego kalibru artylerii. Wokół tej reduty, przy pomocy ochotników spośród okolicznych mieszkańców, wykopano błyskawicznie rów przeciwczołgowy, a w ulicach Białołęckiej i Odrowąża zbudowano barykady z bruku i wozów tramwajowych. Wypadami grup szturmowych udało się zlikwidować posterunki niemieckie na pobliskim przejeździe kolejowym. Ze wstępnym powodzeniem rozwinął się atak na warsztaty kolejowe przy ul. Palestyńskiej, gdzie 20-osobowy pluton uzbrojony w 1 kb i pistolety, dowodzony przez ppor. ps. „Piast”, zlikwidował załogę i zdobył znacząco ilość materiałów wybuchowych. Pomyślnie rozwijał się brawurowy atak na parowozownię i inne obiekty dworca Warszawa-Praga. Niestety, do wycofania z zajętego terenu zmusił powstańców silny ogień broni maszynowej, prowadzony z wieżyczek strażniczych, których powstańcy nie byli w stanie zdobyć, dysponując jednym erkaemem. Niemcom, tymczasem, nadjechał z odsieczą pociąg pancerny. Czterogodzinne walki w tym obszarze kosztowały powstańców 15 zabitych i ok. 20 rannych.

Tragicznie zakończyła się akcja plutonu saperów pod dowództwem ppor. Jerzego Górskiego ps. „Grot”, usiłujących zniszczyć most kolejowy na kanale Żerańskim. Zostali na odkrytym terenie, osaczeni ze wszystkich stron silnym ogniem działek, cekaemów i czołgów. Padło 8 zabitych, 14 odniosło rany. Zginął również ppor. „Grot”. Niedobitki powstańców wycofały się na ul. Toruńską. Podobny los spotkał działania drugiego plutonu saperów, z którym do akcji ruszyli ochotniczo mieszkańcy. Ich zadaniem miało być wysadzenie wiaduktu kolejowego na ul. Modlińskiej. Niestety, zostali wstrzymani przez silny ogień broni maszynowej oraz ostrzał z czołgów od tyłu. Zginęło 10 saperów i duża liczba cywilów. Niemcy odparli również zdeterminowany atak na koszary Gołędzinowskie (prowadzony przez zgrupowanie por. Ruśkiewicza ps. „Wąchal”), w których broniło się 400 żandarmów i służb wartowniczych, zaś w terenie umocnionym atakowało ok. 100 powstańców. Mimo znacznych

strat, Niemcy obronili także gmach Niższej Szkoły Technicznej przy ul. Białoleckiej 5, wsparci w krytycznej chwili przez odsiecz czołgu. Desperackie walki trwały przez całą noc na linii ul. Odrowąza i równoległej osi linii kolejowej. Obie strony poniosły tam znaczne straty. Zdobyto niemieckie samochody i wzięto wielu jeńców, Niemcom udało się jednak utrzymać strategiczne punkty w terenie. Dnia 2 sierpnia powstańcy odparli skutecznie atak niemieckich czołgów prowadzony na ich „Redutę” przy ul. Białoleckiej.

Rejon 2, graniczący z Rejonem 1 ścianą Cmentarza Bródnowskiego i osią ulicy Świętego Wincentego, obejmował swoim obszarem Targówek. Komendantem Rejonu 2 był kpt. Apoloniusz Korejwo ps. „Karo”, a jego zastępcą por. Kazimierz Praxmajer ps. „Kazik”. Stan ewidencyjny wynosił 950 żołnierzy, rekrutujących się głównie spośród lokalnych mieszkańców. Do walki ruszyło 750 powstańców. Stan uzbrojenia był mizerny. Według archiwalnego zapisu na blisko stuosobowe zgrupowanie przypadło 9 kb, 12 pistoletów i rewolwerów oraz 200 granatów. Sytuację zgrupowania poprawiła nieznacznie akcja rozbrojenia posterunku policji granatowej przy ul. Oszmiańskiej, gdzie zdobyto kilkadziesiąt sztuk broni krótkiej. Niestety, dalsza akcja na osi ul. Św. Wincentego przyniosła tragiczne efekty. Próba ataku na budynek zarządu cmentarza została odparta, gdyż stacjonował tam oddział 75 grenadierów pancernych z dywizji SS, dysponujących 4 samochodami pancernymi oraz betonowym bunkrem ze stanowiskiem cekaemu. Podobnie zakończył się atak na folwark „Agril”, który Niemcy przygotowywali na lotnisko polowe. Otoczony zasiekami teren „Agrilu” broniony był przez kompanię wojska, dysponującą – prócz broni maszynowej – 10 działkami plot.

Straty powstańców tylko w tych dwóch nieudanych atakach wyniosły 20 zabitych i wielu rannych. Pomimo strat oraz faktu wprowadzenia na ul. Św. Wincentego czołgów, opór powstańczy trwał, czynnie wspomagany przez mieszkańców. Nie ryzykując – w zapadających ciemnościach – walki w głębi Rejonu, Niemcy bestialsko pacyfikowali oś ulicy ostrzałem budynków mieszkalnych z czołgów, a silne oddziały piechoty SS dopuszczały się aktów masowego ludobójstwa na cywilach. Powstańcy zostali zmuszeni wycofać się w głąb Targówka, barykadując wjazdy przed wtargnięciem czołgów. Niemcy odparli również, przy wsparciu czołgów, natarcie na silnie umocniony posterunek kolejowy Michałów.

Zgrupowanie por. „Dęba”, w natarciu na Szmulowiznę, zajęło zespół szkół przy ul. Otwockiej, lecz główny cel – opanowanie wiaduktu kolejowego na osi ul. Radzymińskiej okazało się niewykonalne. Powstańcy dysponujący zaledwie 2 pistoletami maszynowymi i kilkoma rewolwerami zostali z łatwością odparci przez oddziały Bahnschutzu i pociąg pancerny. W drugim natarciu na wiadukt kolejowy, kosztem 5 zabitych i kilku rannych,

zgrupowanie opanowało nocą obiekt, lecz z braku materiałów wybuchowych nie było w stanie go zniszczyć. Utrzymali teren do nocy 2 sierpnia, lecz oczekiwane czołgi sowieckie nie pojawiły się.

Grochów i Saska Kępa stanowiły obszar Rejonu 3. Na tym terenie, przez ponad dwa lata, trwała zorganizowana produkcja broni na potrzeby akcji bieżących. Mimo ogromnych trudności w zdobyciu materiałów, zdolni i pełni poświęcenia wojskowi inżynierowie i chemicy, potrafili w chałupniczych warunkach produkować steny, granaty i materiały wybuchowe, zasilające grupy szturmowe i oddziały partyzanckie w terenie. Istniała tu cała sieć większych i mniejszych warsztatów, w których powstawały elementy broni, a finalny montaż realizowano w piwnicy przy ul. Grochowskiej 138, w której – w improwizowanych warunkach – montowali je w całość por. Roman Sitkowski ps. „Wiktor”, sierż. Bogumił Jaszowski ps. „Jarek” i Stefan Jezierski ps. „Jodła”. Broń wytworzona w tej prymitywnej rusznikarni musiała być następnie przetestowana. Poligon ulokowano w zalesionej strefie Starej Miłosnej, wokół willi „Pohulanka” (własność rodziny Jaszowskich). Tajna produkcja wiązała się z podwójnym ryzykiem – dekonspiracji oraz utraty życia podczas koniecznej próby przed wydaniem broni do użytku. Testy prowadzili sami konstruktorzy. Podczas jednej z prób sierż. „Jarek” utracił dłoń. Po zaleczeniu rany kontynuował pracę. Tak więc Grochów stanowił główną bazę zaopatrzenia okręgu warszawskiego Armii Krajowej w broń strzelecką i granaty.

W Rejonie 3 znajdowało się centrum łączności z zasięgiem na rejon „Obroży” po Otwock, Wołomin, Rembertów, Kawęczyn. Stąd płynęły do sztabu Komendy Głównej AK bieżące informacje. Łączność prowadził pchor. Zdzisław Mikulski ps. „Herkos” z lokalu w pobliżu pl. Szembeka, ustalając linię frontu i informując o represjach stosowanych przez cofających się Niemców na ludności cywilnej. Od rana 1 sierpnia sytuacja uległa nieoczekiwanej zmianie. Z godziny na godzinę przybywały coraz liczniejsze formacje niemieckie i czołgi. Na kwatery wojskowe przejmowano budynki publiczne i domy, rugując mieszkańców. W wielu wypadkach eksmisja objęła miejsca, w których zlokalizowane były magazyny broni. Niemcy gorączkowo organizowali stanowiska artylerii plot. Liczebność żołnierzy niemieckich ponad trzykrotnie przewyższyła przygotowujące się do akcji siły powstańców.

Koszary w budynkach szkolnych przy ul. Boremlowskiej 6/12 obsadzone były załogą liczącą ok. 400 esesmanów, dysponujących samochodem pancernym, 4 działkami i stanowiskami cekaemów na dachu. W tej sytuacji zgrupowania poruczników „Łosia” i „Jerzego” nie miały żadnych szans powodzenia. Podobnym skutkiem zakończył się atak na

przyczółek mostu Poniatowskiego i stanowiska artylerii plot przy al. Waszyngtona, gdzie w walce poległa cała grupa szturmowa. Niepowodzeniem zakończyły się także próby opanowania nocą zakładów przemysłowych, silnie obsadzonych przez Niemców. Pewien stopień powodzenia uzyskało na krótko zgrupowanie kpt. „Sambora”, wdzierając się na teren stacji rozrządowej na odcinku kolei Olszynka Grochowska – Wiatraczna, gdzie uszkodzili trakcję do Otwocka. Do wycofania zmusił ich ogień ok. 30 czołgów. W akcji tej zginęło 3 powstańców. W kilku innych akcjach ulicznych udało się powstańcom zlikwidować – przez zaskoczenie – niemieckie patrole i zdobyć trochę broni.

Ocena bilansu walki, dokonana rankiem 2 sierpnia w sztabie Rejonu, wykazała całkowity bezsens podejmowania akcji zaczepnych. Oddziały zaczęły przemieszczać się na Pragę Centralną oraz na względnie spokojną Saską Kępe.

Rejon 4 obejmował obszar Michałowa. Jego oś stanowiła ul. 11 Listopada. Komendantem Rejonu był ppłk Henryk Beldycki ps. „Stefan”. Najważniejszym zadaniem bojowym w Rejonie 4 było opanowanie koszar wojskowych przy ul. 11 Listopada. Był to rozległy teren, ogrodzony dwumetrową siatką, zabezpieczony zasiekami i betonowymi bunkrami. Niemiecką załogę należy szacować na ok. 1300 żołnierzy mających na wyposażeniu cekaemy, baterię artylerii polowej i przeciwpancernej oraz jednostkę ok. 20 czołgów typu „Tygrys”, przybyłych drogą kolejową 1 sierpnia. Atak na koszarę podjęto o godz. 17.00 z terenu cmentarza żydowskiego przez nasypy kolejowe. Aby dotrzeć do koszarowego ogrodzenia, powstańcy stoczyć musieli w otwartej przestrzeni bój z załogą pociągu pancernego, a następnie – pokonując ogrodzenie i zasieki – odpierać ostrzał broni maszynowej z bunkrów. Szalę walki przeważały ostatecznie czołgi, których kontratakowanie zmusiło powstańców do wycofania się na Targówek i Michałów. Zginęło ponad 20 atakujących, wielu zostało rannych. Ujętych Niemcy rozstrzeliwali na miejscu. Próba zajęcia koszar od strony wschodniej, pomimo desperackich wysiłków i wielogodzinnej walki, zakończyła się niepowodzeniem. Nocą dowództwo objął osobiście komendant Obwodu płk „Andrzej”. Zarządził koncentrację sił na terenie Michałowa i nocne uderzenie od strony ul. 11 Listopada. Powstańcy sforsowali pierwszą linię obrony, zdobywając nieznaczny ilość broni i biorąc jeńców. Brak broni maszynowej i przeciwpancernej zmusił ich jednak do wycofania się na pozycje wyjściowe. Niemcy, w ciągu dnia 2 sierpnia, również nie kontratakowali, nie wiedząc, że powstańcom zabrakło amunicji. Ograniczano się jedynie do sporadycznej wymiany ognia z linią barykad i rowów, obsadzoną przez oddziały powstańcze.

Rejon 5 stanowił centrum Pragi i był dla Niemców – ze względów strategicznych – terenem kluczowym. Tu krzyżowały się arterie drogowe w kierunku pobliskiego frontu,

przebiegające ulicami: Zygmuntowską (obecnie al. Solidarności), Targową, Ząbkowską, Radzymińską i Grochowską. Tu również znajdowały się dwa dworce kolejowe, zakłady przemysłowe, rzeźnia, szpitale oraz dostęp do mostów. Komendantem Rejonu był mjr Zygmunt Bobrowski ps. „Ludwik II”, a jego zastępcą kpt. Euzebiusz Jarema ps. „Karol”. Stan ewidencyjny był wysoki – wynosił ok. 1800 żołnierzy, łączniczek służb medycznych, formacji pomocniczych. Zadania operacyjno-bojowe Rejonu 5 zakładały uchwycenie przyczółków mostów, obu dworców kolejowych, budynku Dyrekcji PKP, centrali telefonicznej tzw. Małej Pasty przy ul. Ząbkowskiej 15a, rzeźni, obiektu Schutzpolizei przy ul. Targowej 15, Monopoli Spirytusowego, poczty i szkół. Zadania te, opracowane 25 lipca, w dniu 1 sierpnia były praktycznie zdezaktualizowane. W ciągu kilku dni poprzedzających 1 sierpnia oraz w dniu wybuchu powstania Niemcy dokonali daleko idącego wzmocnienia zajmowanych i dozorowanych obiektów. O opanowaniu przyczółków mostów siłami wyznaczonymi 25 lipca – przy ich mizernym uzbrojeniu – nie mogło być mowy. Próba jedyne go ataku na most Poniatowskiego została odparta z dużymi stratami. Dworca Wschodniego strzegła załoga 300 żołnierzy Wehrmachtu oraz Bahnschutzu, a tuż przed godziną „W” nadjechało z frontu 300 kolejnych żołnierzy oraz samochody pancerne. W tej sytuacji batalion por. „Rana” nie miał szans powodzenia. Mimo takiej przewagi nieprzyjaciela, powstańcy podjęli jednak walkę, atakując przez wiele godzin z ulic: Brzeskiej, Lubelskiej i Kawęczyńskiej. Walczyli do późnej nocy, mimo przewagi niemieckiego ognia, przeciwko czołgom i samochodom pancernym. Komendant mjr „Ludwik II” nie podesał posiłków. Nad ranem walczącym skończyła się amunicja. Dworzec Wileński, chroniony przez 30 żołnierzy Wehrmachtu, udało się przejściowo opanować, lecz z rozkazu mjra „Ludwika II”, ok. godz. 19.00 opuszczono pozycje. Wyjątkowo ciężki bój stoczony został w parku Skaryszewskim. Miał on charakter walki czysto spotkaniowej. Zgrupowanie Saperów Praskich – z punktu koncentracji na Grochowie przez Saską Kępę – usiłowało dotrzeć do Rejonu 5 z zadaniem wysadzenia wiaduktu kolejowego przy ul. Targowej. Zbliżała się godz. „W”. Od celu dzieliło ich w prostej linii 900 m. Trasę tę postanowili przebyć zadrzewionym terenem parkowym, wzdłuż brzegu jeziora Kamionkowskiego. W trakcie przemarszu natknęli się jednostką dywizji spadochronowej SS „Hermann Göring”, przybyłą niedługo przed nimi. Z zaskoczenia podjęli atak i dysponując erkaem przedzierali się do celu. Niestety, inne jednostki niemieckie – zaalarmowane – przybyły na odsiecz, zakleszczył się też powstańczy erkaem. Po blisko trzech godzinach walki, mając zabitych i rannych, powstańcy zmuszeni zostali do wycofania się na Saską Kępę. Niepowodzeniem zakończył się również atak na siedzibę Schutzpolizei w budynku przy ul. Targowej 15, przeprowadzony przez

zgrupowanie pod dowództwem por. Pawła Jurczaka ps. „Pawelski”, poległego w czasie akcji. Obiektu broniła silna załoga. Tylko z samego dachu ogień prowadziła drużyna, dysponując cekaemem Obronę wspierał również niemiecki cekaem, z dachu domu po przeciwnej stronie ulicy. Wspomnieć należy również krótkotrwałe, lokalne powodzenia, do których zaliczyć trzeba opanowanie kompleksu gmachów Dyrekcji PKP przy ul. Targowej 74 przez oddział batalionu por. „Bolka”, po rozbrojeniu komisariatu policji granatowej przy ul. Wileńskiej. Zdobyto ok. 20 kb i skrzynkę amunicji. Podjęto natychmiast akcję ryglowania newralgicznego skrzyżowania ulicy Targowej z Zygmuntowską, w kierunku na most Kierbedzia. Powstańcy z okien kompleksu Dyrekcji PKP zadali w ciągu ponad 2 godzin znaczące straty kolumnom samochodowym, wypełnionym żołnierzami jednostek SS. Przy pomocy cywilów zbudowano pospiesznie barykady. Na powstańczy bastion Niemcy skierowali czołgi i silny ogień cekaemów. Zaczęło brakować amunicji i przed godz. 19.00 nadszedł rozkaz wycofania się (wydany przez mjra „Ludwika II”). Zgrupowaniu por. „Pawelskiego” udało się – drugim szturmem – zdobyć pocztę - łącznicę telefoniczną przy ul. Ząbkowskiej 15a. Obiekt otoczony był dwumetrowym murem, zasiekami i bunkrem. Był broniony przez wzmocnioną załogę. Desperackim szturmem z ul. Brzeskiej sforsowano żelazną bramę i w walce wręcz zlikwidowano Niemców. Zdobyto broń i amunicję. Do późnej nocy Niemcy wielokrotnie usiłowali odbić pozycję. Wszystkie ich ataki, nawet przy udziale czołgów, zostały odparte.

Niestety, niemiecka obsługa zablokowała łącznicę i kontakt z lewobrzeżną Warszawą został przerwany. W tej sytuacji obiekt stracił znaczenie w systemie łączności i ok. godz. 2.00/3.00 nad ranem został opuszczony przez powstańców.

Powstańcy usiłowali atakować również zespół gmachów Monopoli Spirytusowego przy ul. Ząbkowskiej, lecz tu obrona niemiecka była wyjątkowo dobrze przygotowana – w pobliżu obiektu nastąpiło starcie grupy por. „Biebrzy”, wyprzedzające godzinę „W”. Polskie natarcie zdołało jedynie przejściowo zająć znajdujące się na terenie kompleksu budynki Mennicy Państwowej (od strony ul. Markowskiej). Powiodło się również zajęcie rzeźni przy ul. Jagiellońskiej i portu rzecznego, lecz poszerzenie tej enklawy uniemożliwił silny ostrzał niemieckiej artylerii i stanowisk cekaemów z terenu Szpitala Praskiego i z wieży kościoła św. Floriana. Zdobyto również szkołę przy ul. Gocławskiej 4, biorąc jeńców i pozyskując 3 cekaem, 20 kb, 150 granatów i amunicję.



Żelazny krzyż przed Monopolem przy ul. Ząbkowskiej

Lokalne sukcesy okupione ofiarnością i bohaterstwem nie mogły, niestety, decydować o powodzeniu na miarę całego Rejonu 5, a tym bardziej Obwodu. W dniu 2 sierpnia powstańcy nie podejmowali akcji zaczepnych, a Niemcy ograniczyli działania wyłącznie do patrolowania głównych ulic pod osłoną czołgów.

Komenda Obwodu pozbawiona łączności z Komendą Główną znalazła się w wyjątkowo trudnym położeniu. Meldunki o położeniu powstania na Pradze przekazano przez łączników forsujących Wisłę w pław i kajakiem, pod osłoną nocy.

Ranek 2 sierpnia ujawnił, że prawie wszystkie ataki powstańcze na strategiczne obiekty zostały odparte z dużymi stratami (300 zabitych i ponad 300 rannych), amunicja jest na wyczerpaniu, a Niemcy dysponują absolutną przewagą w uzbrojeniu, broni pancernej i liczbie żołnierzy. Na Pragę dotarły także informacje z rejonu Otwocka, przekazane częściowo przez naocznych świadków, o rozbijaniu przez NKWD AK-owskich oddziałów, aresztowaniach dowódców i internowaniu żołnierzy. Zarówno w dowództwie, jak i w szeregach żołnierskich, zwyciężyła jednak wola walki i wiara w ostateczne zwycięstwo. Na komendancie płk Antonim Żurowskim ciążyła ogromna odpowiedzialność za życie kilku tysięcy powstańców i ponad 100 tysięcy cywilów, których Niemcy od pierwszych godzin walki obejmowali odwetowymi egzekucjami. Nie cofnął się przed wydaniem rozkazu, przekraczającego formalnie jego kompetencje: od 4 sierpnia wszystkie oddziały przeszły

w stan zakonspirowanego pogotowia bojowego i tylko w koniecznych sytuacjach miały odpowiadać ogniem na ataki Niemców. W pkt. 5 wymienionego rozkazu było ukierunkowanie przepraw przez Wisłę, w celu kontynuowania walki, z zachowaniem jednego warunku – posiadania indywidualnego uzbrojenia. Wyłącznie z Pragi przeprawiono się, by walczyć dalej, około 550 powstańców. Oprócz nich przenikały na Mokotów i do Kampinosu grupy AK-owców z rejonów Obwodu VII, tzw. „Obroży”. Wszyscy walczyli do końca powstania, a wielu z nich – jeszcze do połowy stycznia 1945 r.

Przytoczone fakty świadczą dobitnie, jak wysoka i świadoma była determinacja praskich powstańców w zaistniałej, wyjątkowo niekorzystnej sytuacji militarnej, w jakiej znalazła się dzielnica od pierwszego dnia podjętej akcji. Śmiało możemy postawić tezę, że Praga wniosła do powstania warszawskiego wysoki wkład poświęcenia, ograniczony w stratach do możliwego minimum, dzięki rozwadze dowódcy, płk Żurowskiego. Należy też wspomnieć o grupie ok. 500 żołnierzy AK, którzy rozkazem oddelegowani zostali z Pragi do lewobrzeżnej Warszawy, jeszcze przed nastaniem godziny „W”.

Wnet zaczęto na Pradze dostrzegać zagrożenie wypływające z nowego reżimu, całkowitą zależność od NKWD i UB, jak też przejawy politycznego terroru. W ciągu czterech miesięcy Praga znalazła się w strefie pierwszej linii frontu, pod ciągłym ostrzałem artylerii niemieckiej zza Wisły i ostrzału strzelców wyborowych. Bezpieczeństwo kończyło się na linii ul. Targowej, której skrzyżowanie z Żąbkowską zyskało nazwę „róg śmierci”. Noce, podczas których trwał ostrzał, ludność zmuszona była nadal spędzać w piwnicach. Codziennie ginęli ludzie. W domach panował przejmujący chłód, a z nadejściem jesieni i zimy – mróz. Okna były zabite deskami – wszystkie szyby zostały zniszczone przez detonacje. Zapobiegliwsi opatrywali okna materacami, które chroniły skuteczniej, tak przed zimnem, jak i odłamkami. Przygotowywanie posiłków i mierne ogrzewanie zapewniała w mieszkaniach „koza” – prymitywny piecyk, skonstruowany z cegieł spojonych gliną i doprowadzony blaszaną rurą do kanału wentylacyjnego, bądź po prostu za okno. Oświetlenie stanowiły lampy naftowe, świece i kaganki, choć nawet te skąpe źródła światła nie były dostępne dla każdego. W piwnicach i schronach wciąż trwały modlitwy o rychły koniec wojny, o powrót najbliższych z obozów, powstania, oflagu i – coraz częściej – z nowej, sowiecko-ubeckiej niewoli. Tylko w okresie od 1 sierpnia do 15 września Niemcy wywieźli z Pragi na przymusowe roboty ok. 10 tysięcy mężczyzn. Ilu prażan ogarnęły sowieckie i UB-ckie represje – do dziś nie jest wiadome.

Juz od pierwszych dni po wejściu Sowietów, rozwijał się – początkowo mało

dostrzegalnym nurtem – ponury proceder terroru NKWD wspomaganego przez UB i coraz liczniejsze rzesze tajnych współpracowników (TW). Patrole NKWD i UB zatrzymywały na ulicach, w lokalach publicznych oraz w mieszkaniach prywatnych (na podstawie donosu). Najobfitsze żniwo zbierano na dworcach kolejowych, gdzie oficjalnie legitymowano nieomal wszystkich mężczyzn. Szczególnie tragicznie zapisały się w tej procedurze Dworzec Wschodni oraz nasypy torów na trasie od Gołędzinowa do Targówka. Tu pociągi zwalniały bieg. Ci, którzy pragnęli uniknąć infiltracji na stacji, ryzykowali skok z wysokiego nasypu, usiłując zbiec prześladowcom. W tej okolicy dzień i noc czaiły się patrole NKWD. Ujętych, często ranionych podczas pościgu, doprowadzano do znajdującego się w dyspozycji NKWD obiektu. Był nim istniejący do dziś budynek przy ul. 11 Listopada 68 (obecnie składnica złomu). Tu mieściła się główna katownia i zarazem sowiecki Trybunał Wojenny. Wyroki wykonywano na miejscu. Sprzężoną z tym obiektem rolę pełniła znajdująca się po drugiej stronie torów tzw. „górką rozrządową”, z której wieżyczki istniał daleki zasięg obserwacji i ostrzału. Ofiary zbrodni grzebano nocą, u podnóża nasypu torów. Te bezimienne ofiary przetrwały w pamięci okolicznych mieszkańców do połowy lat 70. XX w. Tam najdłużej stał drewniany krzyż, a troskliwe ręce sadziły wokół niego kwiaty i paliły znicze.

Poza tą szczególną enklawą NKWD istniały na terenie Pragi dziesiątki innych miejsc komunistycznej kaźni, m.in. przy ul. Strzeleckiej 10/12, ulicach: Cyryla i Metodego, Sierakowskiego, w piwnicach wielu budynków zarekwirowanych na użytek UB i opuszczonych willi na terenach podmiejskich. W końcu listopada uruchomiono więzienie w koszarach przy ul. 11 Listopada, w którym funkcjonował kombinat zbrodni – od przesłuchań, poprzez sąd, do egzekucji włącznie. Obiekt ten zyskał z czasem potoczną nazwę „Toledo”.

O rozmiarach praskiej kaźni świadczyć mogą dane dotyczące liczby miejsc dla więźniów w tutejszych katowniach. Sam obóz w Rembertowie mógł pomieścić ok. 2000 więźniów, „Toledo” – ok.300, a w posiłkowych miejscach – minimum 200 osób. Daje to łączną liczbę ok. 2500 więźniów przetrzymywanych jednorazowo. Nie były to areszty i więzienia stacjonarne. Rotacja w nich przebiegała bardzo szybko, co zapewniał „przerób” ok. 100 wyroków dziennie i deportacje na „szerokie tory” osób od kilkuset do dwóch tysięcy miesięcznie. Oczywiście, oprócz AK-wców w punktach tych znajdowali się również volksdeutsche i zwykli kryminaliści, lecz nie stanowili oni więcej niż 20% przetrzymywanych.



W tym budynku przy ul. Sierakowskiego mieścił się w l. 1945-56 Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego

Jak przebiegał cykl aresztowania, śledztwa i procesu po wyrok, wiemy m.in. z opisu płka Żurowskiego, który trafił do „Toledo” po czterech tygodniach przetrzymywania przez NKWD, wraz z sześcioma innymi AK-owcami, w piwnicy 4 x 5 m, bez światła, na garści słomy. Rozprawa w sądzie trwała ok. godziny. Zarzut – art. 1 kpk z 30 października 1944 r.: zamach zbrojny na ustrój państwa, obciążająca okoliczność – służba w AK, jako organizacji przestępczej. Narada sądu przed ogłoszeniem wyroku to przerwa na papierosa. Wyrok – kara śmierci.

W „Toledo” wyroki zwykle wykonywano nie później niż w ciągu 3-7 dni lub natychmiast, by skazany nie zdążył napisać podania o ułaskawienie. Wyroki na Niemcach, volksdeutschach i kryminalistach wykonywano przeważnie przez powieszenie na drzewie przed budynkiem więzienia. AK-owców rozstrzeliwano. Egzekucja odbywała się w piwnicy lub na schodach – strzałem z nagana w tył głowy – metodą katyńską. Ofiary początkowo były grzebane w dołach na terenie więzienia, a następnie na pobliskim byłym cmentarzu „choleryków”, na obrzeżu terenu koszar.



21. Krzyż na dawnym cmentarzu cholerycznym,
fot. Zdzisław Marcinkowski, ok. 1925 r.

O skali wykonanych wyroków pośrednio może świadczyć przybliżona liczba pochówków w okresie od końca 1945 r. do 1947 r. Straconych skrycie grzebanych pod murem cmentarza Bródnowskiego. Jest ich około dwustu. W tym czasie na terenie wokół „Toledo” zaczynało brakować dyskretnych miejsc, a do procedury zbrodni włączano systematycznie obiekty adaptowane na lewym brzegu Wisły. Można założyć, iż samo tylko „Toledo” pochłonęło ok. 1000 ofiar. Nie sposób ustalić liczbę ofiar obozu w Rembertowie, pod nasypem kolejowym na Targówku, czy też zapomnianym od ponad stulecia b. cmentarzu choleryków, gdzie na płytym poziomie ziemi znajdują się ludzkie szkielety.

Ilu, kogo i gdzie kryją tajemne praskie kurhany – pozostanie na zawsze nieznanne.

W materiale wykorzystano fragmenty książki „Warszawska Praga w l. 1039-45”, cz. I pt. „Przedmoście praskie” Huberta Kossowskiego, wyd. Fundacja Hereditas, Warszawa 2008.